

Łabędź, koty i wiedźmy

2 czerwca 2025



O spektaklu „Lepiej już było...” Cat Delaney w reż. Wojciecha Adamczyka w Teatrze Współczesnym w Warszawie pisze Tomasz Flasiński.

Kto czytał *Kuratkę sądową* Hanny Flary? Ci, którzy nie czytali, powinni to szybko nadrobić; reszta zapewne pamięta los pewnej starszej pani, wsadzonej do więzienia za kradzież prądu. W rzeczywistości to nie ona kradła, ale wymiar sprawiedliwości zadziałał po swojemu, a sama osadzona się nie skarżyła. Twierdziła wręcz, że były to jedne z najlepszych miesięcy jej życia: i wikt pożywny, i ciepłutko, i książki można w spokoju poczytać, i do ludzi się odezwać. Flara pisała, że różne miała doświadczenia w zawodzie, ale ta sprawa do dziś w niej tkwi. Nie pozwala zapomnieć, że są ludzie tak biedni i samotni, iż warunki za kratami zdają im się darem od losu.

Lepiej już było opowiada podobną historię, choć nieco odmienną w szczegółach – bohaterka jest emerytowaną gwiazdą sceny, a przede wszystkim to nie tyle system śle ją do celi, ile ona sama się tam rwie – i to w tonacji nie całkiem serio. Dostatecznie jednak serio, żeby szczery śmiech widzów nie był pozbawionym refleksji rechotem. Mimo dekady scenicznej eksploatacji i prawie 300 pokazów na liczniku, przedstawienie we Współczesnym ani trochę nie wyblakło. Nadal też zapełnia salę po brzegi.

O fantastycznej kreacji Marty Lipińskiej w roli Esmeraldy Quipp, mawiającej, że „zdrowy został jej tylko umysł”, inni recenzenci napisali już tyle, że mogą tylko przytaknąć i skupić się na reszcie obsady. W pamięci zostaje zadziwiająco sympatyczna policjantka Hackett w wykonaniu Moniki Kwiatkowskiej, u której już sama mimika wystarczyłaby do świetnego zbudowania postaci. A także – wybitny w roli adwokata-japiszona, którego leciwa osadzona co i rusz wytrąca z równowagi – Sebastian Świerszcz; ten aktor to sama energia, wyśmienicie kontrolowana, dzięki czemu nagłe wolty jego Alfreda potrafią nas zaskoczyć za każdym razem. Przekonuje, i to jak, Ewa Porębska jako nie do końca jeszcze ogarnięta pracownica opieki społecznej. Bardzo nieładnie, że Zbigniewa Suszyńskiego nie zaproszono nawet do ukłonów – szereg jego pobocznych ról (od gospodarza domu po strażnika w sądzie), najczęściej dość głośnych i porywczych typów, doskonale budował klimat. Trudno wreszcie nie wspomnieć o dwóch dziwkach (które zabiłyby chyba śmiechem, gdyby ktoś próbował politycznie poprawnie nazywać je „pracownicami seksualnymi”) towarzyszących Esmeraldzie w celi – Joannie Jeżewskiej i Katarzynie Dąbrowskiej.

W zwariowanej fabule, do której dyskretna reżyseria Wojciecha Adamczyka stanowi ledwie dodatek, gag goni gag, a jednak mamy poczucie, że obcujemy tu z refleksją wcale niewesołą. (Oczywiście każdy będzie miał taką refleksję, na jaką zasługuje: Temida Stankiewicz-Podhorecka z *Naszego Dziennika* odczytała kiedyś tę premierę jako wezwanie do aktorów, by zakładali rodziny – zapominając, że Esmeralda Quipp takową założyła, tylko odzałożył ją mąż).

Starość, samotność, bieda i lekceważenie to tematy, których nie unieważnia happy end – zresztą szyty tak grubymi nićmi, że jest wyraźnie raczej puszczeniem oka do widza.

Tu nie chodzi tylko o wyrafinowany, skądinąd, kunszt kanadyjskiej dramatopisarki Cat Delaney. Kultura anglosaska od stuleci szlifuje umiejętność mówienia ze śmiechem o rzeczach ważnych – tak, by efekt nie wypadł łopatologicznie. I cyzelowania tekstu tak, by nawet bez reżyserskich „dośmieszaczy” umiał wywołać odpowiednie reakcje. U nas niektórzy też tak potrafili – choćby cytowany w programie Jeremi Przybora – ale ten nurt wyraźnie wyszedł z mody.

Ciekawe dlaczego? Może by zapytać dwójkę dyrektorów-elektów ważnych warszawskich scen: Maję Kleczewską, ongiś opisującą swą reżyserską misję jako „wsadzanie widzom widelca w oko”, i Jana Klatę, który pomysł sięgania w Polsce po anglosaskie wzorce porównał do wymiany mercedesa na dacie? Życząc im jak najlepiej, będę liczył: gdy któreś z ich nowych przedstawień dobieje do 250 prezentacji przy pełnej sali – wtedy wznowimy tę rozmowę.

fot. Marta Ankiersztejn / Teatr Współczesny w Warszawie

Komentarze

Udostępnij



Tags: Cat Delaney, Ewa Porębska, Marta Lipińska, Teatr Współczesny w Warszawie, Wojciech Adamczyk, Zbigniew Suszyński